

## **Kłopot Polaka z papieżem [FELIETON]**

Polskę papież nieodmiennie uważali z jednej strony za swoją, ale z drugiej za politycznie nieznośną i irytującą. Bo albo uniemożliwiała plany ekspansji rycerskiego Ordo Domus Sanctae Mariae Theutonicorum, albo też czynnie przeszkadzała w wysiłkach szukania pojednania z Moskwą, w czym papież upatrywał, i nadal upatruje, misji przywrócenia mitycznej jedności chrześcijaństwa – pisze Jan Rokita w nowym felietonie z cyku „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Trzeba przyznać, że papieski szef dyplomacji zrobił sobie ostatnio w Polsce wyjątkowo złą reputację. Na arcybiskupie Paulu Gallagherze nie zostawiono u nas suchej nitki, zwłaszcza na prawicowych portalach i forach, gdzie zsakralizowana wersja patriotyzmu dawno już wyparła prymat religijnych imponderabiliów. Ale też choćby jedno dobre słowo nie padło pod adresem watykańskiego kurialisty po drugiej, tej centrolewicowej stronie polskiego sporu, która pewnie miałaby ochotę rzec coś ciepłego na temat głośnego, humanitarnego wystąpienia arcybiskupa, gdyby nie kontekst i towarzystwo, w jakim ono się wydarzyło. W Gallaghery uderzyli nawet niektórzy co bardziej patriotycznie rozgrzani katolicy księża, co w końcu nie jest jakąś niespodzianką w dzisiejszych czasach, gdy szlachtetne kapłańskie poczucie obediencji wobec papieża sypie się, bynajmniej nie tylko w Polsce.

„Stolica Apostolska znowu poniża katolików z Europy Środkowej” – to tylko jeden, ale za to charakterystyczny tytuł komentarza, zaczerpniętego z polskich mediów. Widać wyraźnie, że papieski szef dyplomacji poruszył i dotkliwie uraził pewną nadwrażliwą i mocno dziś napiętą strunę polskość. I chyba nie sposób rozstrzygnąć, czy zrobił to z premedytacją, czy też z braku wyczucia i rozeznania, co (nawiasem mówiąc) nie jest wcale rzadkie, ani w przypadku dyplomatów papieskich, ani tym bardziej Anglików, stąpających po grząskim i słabo im znanym gruncie polityki wschodnioeuropejskiej.

*„Stolica Apostolska znowu  
poniża katolików z Europy  
Środkowej” – to tylko jeden,  
ale za to charakterystyczny  
tytuł komentarza,  
zaczerpniętego z polskich  
mediów*

W tych polskich,  
pełnych urazy  
reakcjach mieszają  
się dwa, myślowo i  
historycznie  
oddzielne wątki.  
Jeden to ten, iż  
Gallagher w imieniu  
Stolicy Apostolskiej  
uprzejmie, acz

jednoznacznie skrytykował stanowisko rządu polskiego, gdy idzie o imigrantów na białoruskiej granicy. Podkreślił nawet, iż krytyczne stanowisko wobec władz polskich zajmują również polscy biskupi, co wtedy nie było jeszcze zupełną prawdą, choć wkrótce miało się nią stać, po liście kardynała Nycza i prezydenta Trzaskowskiego, a jeszcze później – po listopadowej konferencji Episkopatu. No i wezwał Unię Europejską do zajęcia się sprawą, co musiało zabrzmieć, jako niewyrażone wprost życzenie roztoczenia przez Brukselę skuteczniejszego nadzoru nad Polską.

Bez dwóch zdań, to wszystko musiało podzielać rozdrażniająco na środowiska prawicowe, walczące właśnie z ideą brukselskiego nadzoru nad Polską, i to na wielu polach jednocześnie. Ale chyba złe polskie uczucia wzbudziła szczególnie rzecz jeszcze inna: to, iż wszystko to działo się w Moskwie, w obecności uśmiechniętego, czy wręcz rozanielonego ministra Ławrowa, spijającego słowa z ust papieskiemu dygnitarzowi. Zresztą w ogóle Gallaghera przyjmowano w Moskwie z tą nadzwyczajną serdecznością, jaką ludzie Wschodu potrafią okazywać, gdy się naprawdę wzruszą, albo... gdy dostrzegają w czymś nagle swój najprawdziwszy interes.

W każdym razie, na użytek analizy, oba te wątki wymagają rozdzielenia. Gdy idzie o blokadę granicy oraz twardość polityczną i propagandową wobec imigrantów, to warto jednak, aby wszyscy w Polsce, w tym także najwięksi entuzjaści „wojny w obronie świętych polskich granic”, pogodzili się z faktem, iż Kościół Katolicki tej polityki nie popiera. Co więcej, popierać w zasadzie nie może. Nie istnieje bowiem żadna ewangeliczna, czy też szerzej – religijna racja, z której Kościół Katolicki miałby czerpać poczucie misji obrony współczesnej Europy przed zalewem imigrantów. Dokładnie zresztą tak samo, jak nie istniała żadna taka racja piętnaście wieków temu, kiedy to Kościół nie poczuł się wcale do solidarności z bohaterskim „ostatnim Rzymianinem”, ale przeciwnie, cieszył się z napływu nowych ludów, które miał zamiar ewangelizować.

Nie zamierzam kryć tego, że co rusz mnie samego także ogarnia pokusa pretensji do **mojego** w końcu Kościoła, iż ów nie poczuwa się do misji obrony **mojego** zachodniego świata. Ale chwilę później, nachodzi mnie jednak racjonalna refleksja: a niby dlaczego? Dlaczegoż to opływająca

w dostatek, ateistyczna i rozpasana współczesna Europa, którą papież Franciszek, z właściwą sobie wyobraźnią językową, nazwał swego czasu „zmęczoną i bezsilną jak bezpłodna babcia”, miałyby być ochraniająca przez Piotra przed napływem nowych ludów, na poły barbarzyńskich, ale za to ubogich, religijnych i wyzbytych wszelkiej dekadencji? Czyżby Nazarejczyk mianował Piotra strażnikiem mojej, czyli zachodniej cywilizacji? Trudno zaiste o bardziej fundamentalne nieporozumienie.

*Czyżby Nazarejczyk mianował  
Piotra strażnikiem mojej, czyli  
zachodniej cywilizacji?  
Trudno zaiste o bardziej  
fundamentalne  
nieporozumienie*

Wątek drugi jest prostszy, bo pozbawiony tego wymiaru tragicznego, jaki rodzi zawsze zwanie sprzecznych racji religii i polityki.

Wątek ów jest

bowiem czysto polityczny, tyle, że dotyczy polityki od wieków prowadzonej przez Stolicę Apostolską. Gallagher – to nikt inny, jak współczesna wersja nuncjusza Possevina, który w XVI wieku podróżował z Rzymu do Moskwy i Krakowa, aby z nakazu Grzegorza XIII ratować Iwana Groźnego przed zwycięskim i zaborczym Stefanem Batorym. Co prawda Possevino zdążył się w końcu (choć już *post factum*) rozczarować carem, który bez skrupułów oszukał go i wypędził, to Kościół Rzymski nie podążył jednak w ciągu następnych wieków tropem jego rozczarowania.

Papiestwo zawsze uważało, że jego wielkim wyzwaniem politycznym jest prawosławny Wschód. I zawsze, choćby nie wiem jak okrutnie w historii się na tym sparzyło, na nowo podejmowało wysiłek dziergania

politycznych więzi ze Wschodem, nawet, kiedy w XX wieku carski tron zastąpiło bolszewickie politbiuro. Polskę papież nieodmiennie uważali z jednej strony za swoją, ale z drugiej za politycznie nieznośną i irytującą. Bo albo uniemożliwiała plany ekspansji rycerskiego *Ordo Domus Sanctae Mariae Theutonicorum*, tak ukochanego przez dawniejszych papieży, albo też czynnie przeszkadzała w wysiłkach szukania pojednania z Moskwą, w czym papieżstwo upatrywało, i nadal upatruje, misji przywrócenia mitycznej jedności chrześcijaństwa. Iluzją byłoby sądzić, iż nawet wyjątkowo długi czas panowania Polaka w Kościele Rzymskim, mógł odmienić ów stary i mocno historycznie osadzony nawyk papieskiego Rzymu. Więc kłopot Polaka z papieżem będzie trwać, zapewne przez następne pokolenia.

Prawdę mówiąc, trudno o jakąś pointę do tych obu wątków, które tak drażniąc dla Polaka zbiegły się teraz, w trakcie moskiewskiej wizyty szefa papieskiej dyplomacji. No, może poza tylko jednym. Nie od dziś mam takie poczucie, że w gruncie rzeczy nie można być dorosłym i kochającym swój Kościół polskim katolikiem, jeśli w obu tych wielkich kwestiach nie ma się gotowości, aby ze spokojem i odwagą patrzeć prawdzie w oczy.

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

